OTWARCI NA ŚWIAT: Carmen Jayo Torres

2025-06-03

W kolejnym wywiadzie z krakowskimi ekspatami "Kraków Otwarty na Świat" rozmawia z pochodzącą z Peru Carmen. O geograficznej, kulturalnej i kulinarnej różnorodności Peru. O wyzwaniach, z którymi muszą się mierzyć współcześni Peruwiańczycy. A także o niepozornych decyzjach, które potrafią całkowicie zmienić nasze życie.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Peru to rozległy i bardzo różnorodny kraj. Skąd dokładnie pochodzisz?

CARMEN JAYO TORRES: Urodziłam się w Limie, która jest stolicą Peru i dużą metropolią nad oceanem. Tam spędziłam większość dotychczasowego życia, nie licząc roku, w którym mieszkałam i pracowałam w dżungli.

Peru to bardzo duży kraj i poszczególne miejscowości bardzo się od siebie różnią. Większość populacji naszego kraju mieszka w dużych miastach, których mamy w Peru 24. Mamy też 3 naturalne regiony. Wybrzeże oceaniczne, nad którym położona jest nasza stolica, jest zakurzone od piasku. Lima jest nawet nazywana „szarym miastem", bo bardzo rzadko mamy tam okazję zobaczyć słońce. Moi polscy znajomi są zdziwieni, gdy mówię, że Peru niekoniecznie musi być postrzegane jako ten zakątek świata, gdzie zawsze jest ciepło. Temperatury nad peruwiańskim wybrzeżem są raczej umiarkowane i niewiele się zmieniają w ciągu roku – nie mamy wyraźnie zaznaczonych pór roku. Zupełnie inaczej jest w dżungli, gdzie przez cały rok panuje tropikalne ciepło. Słonecznie jest także w górach – naszym trzecim naturalnym regionie. Ale tam z kolei w zimie radykalnie zmienia się temperatura i może być nawet 20 stopni na minusie! Pogoda w Peru jest szalona i różnorodna jak cały kraj.

KONŚ: To musi być bardzo trudne dla mieszkańców Peru. Zmiany pogody trzeba przecież brać pod uwagę choćby podczas podróży do różnych miejscowości.

CJT: W rzeczywistości Peruwiańczycy podróżują bardzo rzadko. Z uwagi na duże odległości pomiędzy miastami jest to bardzo kosztowne. Na przykład jadąc autobusem z Limy do Machu Picchu spędzimy w podróży 22 godziny! W obecnych czasach możemy oczywiście skorzystać z samolotu, ale bilety lotnicze są drogie, a logistyka bardzo skomplikowana. Jeśli jesteś ciekawy innych krajów – czy nawet innych miejsc w Peru – musisz solidnie oszczędzać. Pod tym względem życie w Polsce jest bardzo wygodne – podróże po kraju, czy też po Europie, są tutaj łatwe i dostępne dla każdego.

Peruwiańczycy potrafią spędzić całe życie w jednej miejscowości, albo – jak robią to ludzie młodzi – migrują do dużych miast, które dają większe szanse na edukację i dobrą pracę. Teoretycznie miastem najlepszych możliwości jest Lima, ale trzeba mieć na uwadze, że nasza stolica jest duża i składa się z licznych dzielnic – zarówno tych bogatych i renomowanych, ale także bardzo biednych. I takich jest najwięcej. Sama pochodzę z takiej dzielnicy – *Villa el Salvador* na południu Limy.
W Limie współistnieją bardzo różne realia. Z jednej strony najbogatsi mają kilka nieruchomości, cieszą się wszelkimi wygodami i stać ich na prywatne uczelnie. Istnieje też klasa średnia, która żyje w miarę stabilnie i ma dostęp do podstawowych usług. Tymczasem na wzgórzach w ubogich dzielnicach wielu

ludzi buduje swoje domy z *estery* lub innych prowizorycznych materiałów. Wznoszą oni schronienia z koców i ciężko pracują, marząc o tym, by kiedyś mieć prawdziwy, godny dom. W tym samym czasie w centrum miasta bogaci otoczeni są luksusami. Podobnie jest w dziedzinie edukacji. Dzieci z bogatych rodzin mają dostęp do dobrych szkół i uczą się języków obcych – w biednych dzielnicach dzieci otrzymują tylko podstawowe wykształcenie i ich rozwój w dużej mierze zależy od osobistej determinacji. Rozwarstwienie społeczne jest w Peru ogromne i najbardziej widoczne właśnie w dużych miastach.

KONŚ: Językiem urzędowym w Peru jest hiszpański, ale używacie także języków lokalnych?

CJT: Tak. Języki *keczua* i *ajmara*, mające swoje źródła w tradycyjnej kulturze plemion indiańskich, także mają status języków urzędowych. Język keczua jest używany głównie w górach, a ajmara na południu Peru, bliżej Boliwii. Na co dzień mówimy w Peru po hiszpańsku, ale używamy wiele słów, które są zapożyczone z języków Indian – szczególnie z keczua.

KONŚ: Opowiedz nam proszę o sobie. Kim jesteś z wykształcenia?

CJT: Mam dość ciekawą historię. W Limie ukończyłam 5-letnie studia ze specjalizacją położnictwo. Absolwent uczelni medycznej ma w naszym kraju dwie opcje: może albo podjąć bezpłatny staż w jednym z państwowych szpitali w Limie, albo zatrudnić się na prowincji i otrzymywać – niewielki, ale zawsze – zarobek. Ja zdecydowałam się na roczny kontrakt w centrum medycznym w amazońskiej dżungli. To było moje pierwsze doświadczenie zawodowe, ale także pierwszy dłuższy wyjazd poza stolicę, w której się wychowałam.

W dżungli czekał na mnie zupełnie inny świat, poczynając od amazońskich upałów (ponad 50 stopni na plusie!) i zimowej pory deszczowej, a kończąc na przejmującym doświadczeniu ubóstwa lokalnej ludności. Dotąd nie miałam pojęcia, że w moim kraju działają np. nielegalne kopalnie złota, że w ich okolicy szerzą się takie patologiczne zjawiska, jak prostytucja czy handel ludźmi – w szczególności kobietami i dziećmi. To był dla mnie szok. Dżungla była miejscem bardzo niebezpiecznym dla młodej kobiety i ludzie, których spotkałam na miejscu radzili mi, abym jak najszybciej zrezygnowała z tej pracy. Chciałam jednak pomagać ludziom i wiedziałam, że na prowincji jest ogromny problem z dostępem do podstawowych usług medycznych. Brakuje tam lekarzy i pielęgniarek, a potrzeby są ogromne. Zdecydowałam się zostać, chociaż – fizycznie i psychicznie – był to dla mnie bardzo trudny rok.

W ośrodku medycznym, do którego mnie skierowano, pracowały tylko 2 osoby, w dodatku bez wykształcenia medycznego. Pojechaliśmy tam z lekarzem i pielęgniarką. Pielęgniarka szybko zrezygnowała. Lekarz – zatrzymał się w stolicy regionu. Ja chciałam oszczędzić jak najwięcej zarobionych pieniędzy, aby wspomóc moją rodzinę, a także – pojechać w 2016 roku na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa. Zamieszkałam więc w tej małej przychodni, co było dobrą decyzją pod kątem oszczędności, ale niezbyt rozsądną pod kątem bezpieczeństwa. Ponieważ byłam cały czas na miejscu, ludzie pukali do moich drzwi dniem i nocą, traktując jak SOR. Co chwilę przyprowadzali kogoś po wypadku w kopalni, rannego w bójce, umierającego na chorobę… Musiałam działać pod ogromną presją i często mierzyć się z bezsilnością, gdy pacjent umierał, bo nie byłam w stanie mu pomóc. Albo przywoziłam go do miejskiego szpitala, a on i tak umierał – bo np. wyłączyli prąd. To było trudne,

uczące pokory doświadczenie, które odbiło się traumą na mojej psychice. Trochę terapeutycznie usiłuję teraz ująć to doświadczenie w słowa. Piszę książkę inspirowaną czasem spędzonym w dżungli.

KONŚ: Pomimo tych trudności udało Ci się przyjechać do Krakowa na ŚDM w 2016 roku?

CJT: Udało mi się zaoszczędzić wystarczająco dużo pieniędzy, aby wziąć udział w tym ważnym dla mnie wydarzeniu. Muszę wspomnieć, że mój pierwszy kontakt z Polakami miał miejsce wcześniej, jeszcze w 2012 roku, gdy brałam udział w Cichych Rekolekcjach (Silent Spiritual Retreat). W czasie ich trwania uczestnikom nie wolno było odzywać się do siebie, ale usłyszałam, jak ktoś rozmawia przez komórkę w zupełnie niezrozumiałym dla mnie języku… Z potoku dziwnych słów zapamiętałam tylko jedno – „pawilon". Gdy rekolekcje się skończyły, podeszłam do tej kobiety zapytać, co to słowo znaczy i zdziwiłam się, że nasze hiszpańskie słowo „pabellón" ma to samo znaczenie. Dziwnym językiem był polski, a moja rozmówczyni była misjonarką i pochodziła z Myślenic. Prowadziła działalność misyjną w Peru przez kilka lat, więc miałyśmy okazję poznać się i zaprzyjaźnić. Zaprosiła także grupę młodzieży do Myślenic i powiedziała mi, że w 2016 roku Światowe Dni Młodzieży Chrześcijańskiej odbędą się właśnie w Krakowie. Dodatkowo jej parafia zorganizowała zbiórkę i różne działania, aby wesprzeć finansowo mnie i dwie inne dziewczyny, które chciały pojechać na ŚDM do Polski. Miał z nami jechać jeszcze jeden chłopak, ale niestety ciężko zachorował. Część zebranych środków została przeznaczona na jego leczenie. Ja zaś w 2016 roku trafiłam – po raz pierwszy – do Krakowa. Przebywałam w waszym mieście tylko około 2 tygodni, ale polska kultura i język – tak bardzo różny od hiszpańskiego – spodobały mi się na tyle, że postanowiłam, że kiedyś tutaj powrócę.

Kolejne lata spędziłam pracując w różnych szpitalach i klinikach w Peru. Zrobiłam magisterium i liczne praktyki, ale pomimo to utrzymać się było bardzo ciężko. To bardzo frustrujące, że w naszym kraju młodzi, dobrze wykształceni ludzie mają trudności ze znalezieniem stabilnej i dobrze płatnej pracy. W pewnym momencie znalazłam się na zakręcie. Straciłam pracę, w rodzinie się nie układało. Postanowiłam wyjechać na miesiąc do Boliwii, aby odpocząć od Peru i przemyśleć swoje życie. I wtedy nagle dostałam SMS od mojej misjonarki. Napisała, że rusza międzynarodowy projekt "Domy spotkań bez granic" i jeśli jestem zainteresowana przyjazdem do Polski, mogłabym przesłać swoje CV. To był salezjański projekt, którego celem było zapoznawanie polskiej młodzieży z kulturą innych krajów.

KONŚ: Ciekawa propozycja we właściwym czasie!

CJT: Tak. Złożyłam swoje CV, ale zanim dostałam pozytywną odpowiedź miałam już nową pracę. Skończyłam więc kolejny kontrakt i dopiero wtedy przyjęłam zaproszenie do Polski. To był czas, gdy jeszcze nie mówiłam dobrze po angielsku (zaczęłam się tego języka uczyć dopiero w czasie pandemii), dlatego od razu po przyjeździe zaczęłam się uczyć polskiego, aby lepiej zrozumieć środowisko, w którym się znalazłam i ludzi, których tu spotykałam. Na wolontariacie w Polsce spędziłam 6 miesięcy. Pracowałam w Warszawie, odwiedzałam też mniejsze miasta. Spotykałam się w szkołach z młodzieżą, aby opowiadać o Peru – jego tradycjach i kulturze. Przygotowywałam prezentacje po angielsku, polsku czy hiszpańsku. To było niesamowite i bardzo wartościowe doświadczenie, dzięki któremu poznałam bliżej wasz kraj i wspaniałych ludzi. Dostałam także pracę w mieście Różanystok.

KONŚ: A jak trafiłaś do Krakowa?

CJT: Miałam w pracy poważny wypadek. Moje kolano było zupełnie niesprawne i groziło mi, że nie

będę mogła normalnie chodzić. Pierwsza operacja nie powiodła się i znajoma poleciła mi lekarza z Myślenic, który leczył podobne przypadki. Trafiłam więc do Krakowa z powodów medycznych. Zostałam tu ciepło przyjęta. Otrzymałam wsparcie od Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, które użyczyły mi pokój. Do czasu znalezienia pracy mieszkałam u sióstr bezpłatnie. Szczególnie podobało mi się to, że mam tam stały kontakt z młodzieżą – pielgrzymami, którzy przyjeżdżali do Krakowa z najróżniejszych zakątków świata. W Krakowie przeszłam dwie operacje. Nie wiadomo, czy czeka mnie kolejna – mam nadzieję, że wrócę do sprawności.

KONŚ: Czym się aktualnie zajmujesz?

CJT: Czas spędzony na leczeniu i rehabilitacji wykorzystałam do nauki języków i podwyższenia swoich kwalifikacji zawodowych. Obecnie pracuję jako lektorka w szkole językowej. Wcześniej – jako wolontariuszka – trafiłam do Centrum Wielokulturowego, gdzie m.in. prowadziłam lekcje hiszpańskiego dla seniorów. To także było wartościowe i bardzo ciekawe dla mnie doświadczenie. Lubię kontakt z ludźmi i uważam, że nic tak nie sprzyja zbliżeniu się kultur jak wzajemne interakcje. Pozytywnym zaskoczeniem było dla mnie także odkrycie, że nauczenie się obcego języka nie musi być bardzo trudne. Że jest osiągalne także dla mnie, która nie miała dobrej edukacji językowej w szkole. Wystarczy chcieć i pracować nad sobą.

Jako Peruwianka jestem często zapraszana przez szkoły i inne instytucje do prezentowania mojego kraju i jego tradycji. Poza uczeniem hiszpańskiego przygotowywałam m.in. pokazy dla uczniów, studentów czy seniorów. Cieszę się, że mam okazję przybliżać Krakowianom Amerykę Łacińską.

KONŚ: Jak Ci się podoba w Polsce i w Krakowie?

CJT: W Ameryce Łacińskiej rozpowszechniony jest stereotyp Europejczyka, który nie jest skłonny do okazywania uczuć czy emocji. Poznałam osoby z różnych krajów i widzę, że w niektórych przypadkach faktycznie tak jest. Ale z pewnością nie dotyczy to Polaków, którzy są – w mojej opinii – serdeczni i szczerzy. Zaskoczyło mnie, w jaki sposób potraficie okazywać miłość, radość czy szacunek. W mojej kulturze za słowem często idzie czyn – lubimy sobie pomagać, ale także przytulać się czy całować. Polacy są pod tym względem bardziej powściągliwi, ale nie mniej otwarci i skłonni do pomocy. Wasza kultura gościnności jest naprawdę niesamowita! Staram się o tym opowiadać szeroko, także mojej rodzinie, aby stereotypy o Polsce nie były powielane.

Inna rzecz, która była dla mnie pozytywnym zaskoczeniem, to powszechna u was znajomość języków obcych. Oczywiście rozumiem, że musicie się ich uczyć, aby podróżować czy znaleźć lepszą pracę. Ale to bardzo dobre i znacznie ułatwia nam – obcokrajowcom – komunikację i współpracę z Wami. W Peru mówimy po hiszpańsku i mamy szczęście, że wiele osób uczy się tego języka. Ale dobra znajomość języków obcych jest u nas rzadkością.

Mieszkając w Warszawie nie miałam czasu na angażowanie się w działalność takich instytucji jak Centrum Wielokulturowe. W Krakowie jest inaczej i bardzo doceniam możliwości, które to miejsce oferuje obcokrajowcom. Ciekawe wydarzenia dla hiszpańskojęzycznej społeczności organizuje Instytut Cervantesa. Jest także bardzo duża oferta kulturalna w języku angielskim. Podoba mi się otwartość waszego miasta i fakt, że mieszka tutaj tak wielu obcokrajowców.

KONŚ: Mieszkańcy Ameryki Łacińskiej rzeczywiście są bardziej emocjonalni od nas?

CJT: Tak. Jesteśmy emocjonalni, a przez to także bardziej delikatni. Zależy nam na wzajemnych relacjach, co znajduje odzwierciedlenie w naszym języku. W polskim używacie np. często trybu rozkazującego, nawet w nieformalnej konwersacji. Dla nas sama taka konstrukcja gramatyczna byłaby nacechowana negatywnie. Rozmawiając z kimś staramy się używać bardziej miękkich określeń. Nie powiemy więc np. „zdrowiej!", tylko „życzę ci zdrowia" itp. Podobnie nie powiemy „śpij dobrze!", tylko, „obyś dobrze spał / spała". Używamy trybu, który nie jest ani rozkazujący, ani oznajmujący, tylko łączący – *subjuntivo*. W języku polskim takiego nie ma.

KONŚ: Ameryka Południowa to kontynent z bogatą historią i kulturą. Peru słynie z dziedzictwa Inków i jest kolebką jednej z najstarszych i najbardziej intrygujących cywilizacji na naszej planecie. Podobno dawne obyczaje południowoamerykańskich Indian kształtowały także tradycje współczesnych Peruwiańczyków. Czy możesz nam opowiedzieć o waszych lokalnych tradycjach, które są dla Was szczególnie ważne?

CJT: Cywilizacja, którą na terenach dzisiejszego Peru stworzyli Inkowie jest najsłynniejsza, gdyż – jako stosunkowo „młoda" – została najlepiej zbadana. Ale warto wiedzieć, że Inkowie byli spadkobiercami innych starożytnych kultur. Rysunki z Nazca – monumentalne geolity na pustyni Nazca – czy niektóre z peruwiańskich piramid powstały na długo przed Inkami. W peruwiańskich szkołach staramy się uczyć o różnych ludach, które współtworzyły dziedzictwo naszego kraju.

Jeżeli chodzi o nasze lokalne tradycje, to Peruwiańczycy lubią świętować i spędzać wspólnie czas, więc nie szczędzimy sobie takich okazji. W Polsce najbardziej obchodzone są Boże Narodzenie czy Wielkanoc. W Peru szczególny status ma także Święto Niepodległości, które obchodzimy w lipcu przez dwa dni. Każdy spędza ten czas tak, jak lubi, ale najczęściej w gronie rodziny – w domu na wspólnej kolacji, w restauracji czy na plaży.

Na Boże Narodzenie przygotowujemy najlepsze jedzenie, a więc także dania mięsne. Dlatego, gdy przyjechałam do Polski, na początku nie mogłam zrozumieć, dlaczego u Was bożonarodzeniowa kolacja jest taka skromna? Inna sprawa, że w Polsce macie tradycję Wigilii – w Peru w przededniu świąt pościmy i dopiero po północy siadamy do wspólnego, uroczystego posiłku.

Inaczej niż w Polsce obchodzimy także, bardzo u nas popularne, Walentynki. U Was to romantyczne święto dla par. U nas – kolejna okazja do spędzenia czasu z przyjaciółmi czy rodziną. Możemy w tym dniu wyjść na miasto, ale także np. wspólnie wcinać popcorn oglądając Harry'ego Pottera. Każdy dostaje mnóstwo miłych SMS-ów czy kartek z życzeniami. Dla nas to bardziej Dzień Przyjaźni.

Bardzo ważne jest również świętowanie urodzin. Staramy się pamiętać daty urodzin wszystkich znajomych i składamy życzenia nawet osobom, których nie lubimy. Z kolei naszych przyjaciół albo członków rodziny stawiamy w dniu ich święta w absolutnym centrum uwagi. Zaczynamy od wyśpiewania życzeń już o północy i przez cały dzień staramy się we wszystkim im dogadzać, aby w swoje urodziny czuli się wyjątkowo komfortowo i dobrze. W mojej rodzinie świętujemy urodziny przez cały miesiąc! Jeśli np. ja urodziłam się w sierpniu, to przez cały sierpień mogę liczyć na specjalne względy, podarunki i inne gesty sympatii.

Tradycją, która nie jest związana z religią chrześcijańską jest w Peru *Inti Raymi*, co w języku keczua znaczy Święto Słońca. W dawnym Imperium Inków to było najważniejsze święto, obchodzone pierwotnie na Haukaypata, czyli głównym placu Cuzco w dzień przesilenia, 24 czerwca. Procesje i ofiary związane z kultem Słońca trwały u Inków dziewięć dni. Współcześnie to jest bardziej festiwal inkaskiej kultury, z teatralizowaną procesją na ulicach Cuzco, które jest głównym ośrodkiem turystyki Peru.

Jednocześnie bardzo rozpowszechniony jest kult *Virgen*, czyli Świętej Dziewicy. Organizowanych jest wiele nabożeństw maryjnych, a najbardziej czczone są: Matka Boska z Chapi na południu Peru i Matka Boska Brama (*de la Puerta*) na północy, a także Matka Boska Różańcowa, której kościół w Limie jest - jak twierdzą - najmniejszy na świecie.

Okazją do fiesty są u nas także wydarzenia sportowe – szczególnie mecze piłki nożnej. Bardzo je wszyscy przeżywamy i to nie tylko na poziomie reprezentacji krajowej, ale także lokalnie. W Limie mamy dwie drużyny piłkarskie – *Alianza* i *Universitario* – i całe miasto jest podzielone na kibiców jednej lub drugiej. Na przykład moja mama kibicuje „U", a mój ojciec „A". Sprawa na tyle poważna, że może podzielić rodzinę!

KONŚ: To jak święta wojna pomiędzy Cracovią i Wisłą…

CJT: To ciekawe, nie widziałam, że w Krakowie jest podobnie!

KONŚ: Czego nie można pominąć zwiedzając Peru? Jakie atrakcje szczególnie polecasz?

CJT: Chcąc odwiedzić Peru siłą rzeczy musicie zacząć od Limy, bo właśnie tam zlokalizowany jest międzynarodowy port lotniczy. Gdy już będziecie w stolicy Peru polecam wybrać się na wycieczkę kulinarną – *Gastronomic Tour* – które są tam bardzo popularne. W Limie znajdziecie restauracje i bary serwujące wszystkie możliwe dania, z których znana jest peruwiańska kuchnia. Jesteśmy bardzo dumni z naszego kulinarnego dziedzictwa.

KONŚ: A jakie dania są najbardziej charakterystyczne dla Peru?

CJT: W regionie nad oceanem to np. *ceviche*, czyli surowa ryba, doprawiona sokiem z cytryny i chili (*rocoto*); podawana w formie sałatki z cebulą, warzywami czy kukurydzą. To bardzo orzeźwiające danie, które szczególnie smakuje latem.

Peruwiańską potrawą z terenów górzystych jest np. *pachamanca*. To mięso z ziemniakami i kukurydzą (a warto wiedzieć, że w Peru mamy ponad 50 odmian kukurydzy i aż 4000 odmian ziemniaka!) przygotowywane tradycyjnie w ziemi. Wykopuje się dołek, który jest wykładany kamieniami, a następnie wszystkie składniki są tam wkładane i zapiekane. W taki sposób to danie przygotowuje lud keczua. Współcześnie – gdy ludziom brakuje czasu – mieszkańcy miast gotują pachamancę także w warunkach domowych, choć są tacy (np. moja mama), którzy wolą tradycyjny sposób.

Potrawy z mięsem są bardziej charakterystyczne dla kuchni górskiej. Spożywane są zarówno rodzaje mięs, które znacie w Europie – wołowina, wieprzowina, jagnięcina – jak też bardziej dla Was egzotyczne: mięso lamy, alpaki czy… świnki morskiej. Świnki mogą być oczywiście zwierzątkiem

domowym, ale w Peru częściej są hodowane w celach spożywczych. Nawet w Limie ludzie mieszkający w domach na przedmieściach często zakładają własne, małe farmy tych zwierząt. Mięso świnki przypomina w smaku królika. Można je gotować lub smażyć – osobiście takie właśnie lubię najbardziej.

Swoje specjały mają także ludy zamieszkujące peruwiańską dżunglę. W czasach, gdy tam pracowałam miałam okazję skosztować np. pizzy z robakami! Spożywanie owadów nie jest tam niczym dziwnym, zaś połączenie ich z – jakby nie patrzeć europejską – pizzą, to przykład bardzo charakterystycznej dla Peru kuchni fusion. Nasza tradycja gastronomiczna dlatego właśnie jest tak bogata i ciekawa, że chętnie łączy smaki lokalne i napływowe. Inspirujemy się kuchnią Europy, Azji czy Afryki, ale także nie zapominamy o daniach, które gotowali nasi przodkowie.

Typowe dla dżungli będą dania z bananów, a liście bananowca mają tam szereg praktycznych zastosowań. Mogą też skutecznie zastępować talerz, na który będzie nałożony ryż i porcja *ceciny*, czyli marynowanego mięsa np. z dzikiej amazońskiej świni. Przekąską zastępującą popcorn będą tu prażone i odpowiednio doprawione mrówki. Tradycyjnym daniem z amazońskiej dżungli jest zupa z żółwia – chociaż współcześnie nie jest już ona często przygotowywana.

KONŚ: A jakie miejsca w Peru warto odwiedzić, gdy już skosztujemy w Limie lokalnych specjałów?

CJT: Stolica Peru położona jest nad oceanem, więc warto stąd udać się na zlokalizowaną w pobliżu naszą największą wyspę - San Lorenzo – aby tam popływać z pingwinami czy lwami morskimi. Na taką wycieczkę wystarczy jeden dzień. Samą Limę także warto zwiedzić. Szczególnie atrakcyjne jest stare miasto oraz droga Costa Verde nad wybrzeżem – jedyny skrawek zieleni w tym „szarym mieście”.

Wielu turystów jest pod wrażeniem, gdy po raz pierwszy stają nad oceanem. Morze w porównaniu z nim wygląda jak jezioro! Dlatego Peru jest bardzo popularne pośród ludzi uprawiających surfing. W miejscowościach takich jak np. Huanchaco złapiecie najdłuższą falę na świecie.

Jednego dnia wystarczy także aby wybrać się z Limy na południe na wycieczkę do oazy Huacachina, co w języku keczua znaczy „płacząca kobieta”. Według jednej z miejscowych legend laguna przy pustynnym jeziorze – i jedyna taka oaza w Ameryce Południowej – powstała właśnie z łez inkaskiej księżniczki opłakującej stratę ukochanego.

Oczywiście nie można być w Peru i nie zobaczyć jednego z siedmiu cudów świata – Machu Picchu, które jest najlepiej zachowanym miastem Inków, położonym w górach na wysokości około 2 tys. m.n.p.m. (czyli nie tak bardzo wysoko, jak na góry w Peru). Najlepiej polecieć z Limy do Cuzco samolotem (podróż autobusem, jak już wspominałam, będzie bardzo długa i męcząca) i poświęcić jeden dzień na zwiedzanie Machu Picchu (leży ono 112 km od Cuzco) i kilka dni na Cuzco, które jest miastem UNESCO, głównym ośrodkiem peruwiańskiego dziedzictwa i turystyki.

Polecam także odwiedzić pływające wyspy Uros na jeziorze Titicaca, które są zlokalizowane w pobliżu miasta Puno, niedaleko granicy z Boliwią. Społeczność Uru jest starsza niż cywilizacja Inków i przed wiekami zaczęła budować na górskim jeziorze sztuczne wyspy z trzciny, aby w ten sposób ochronić się przed najeźdźcami. Na wyspach panuje wyjątkowy, wysokogórski klimat, a ich mieszkańcy

pielęgnują dawne tradycje i posługują się językiem ajmara. Oprócz ludu Uru wyspy jeziora zamieszkują też inne plemiona, mające własną kulturę.

Jeżeli brakuje nam czasu na wyjazd do Puno, możemy w pobliżu Cuzco odwiedzić Vinicunca, czyli „Tęczowe Góry". To wyjątkowy za sprawą swej urody – i kolorów! – masyw górski w peruwiańskich Andach – *Cordillera de Vilcanota*.

KONŚ: Dla turysty z Europy trekking po górach mających ponad 5 tys. m. n.p.m. będzie nie lada wyzwaniem!

CJT: Spokojnie! Dla osób nie przyzwyczajonych do peruwiańskich wysokości mamy wspaniale działające tabletki na ciśnienie (*Sorojchi Pills*). Nam także pomagają one przetrwać podróże pomiędzy górami a wybrzeżem, bo Peru to naprawdę bardzo rozległy kraj.

Z kolei gdybyście mieli wybierać, czy udać się nad jezioro Titicaca, czy do amazońskiej dżungli – postawiłabym na dżunglę. Z Cuzco bez problemu dojedziecie do Madre de Dios w dorzeczu Amazonki, skąd można wybrać się nad jezioro Sandoval. Po drodze zobaczycie papugi, małpy, anakondy czy inne okazy amazońskiej fauny i flory. Wycieczki nad jezioro oferują liczne agencje turystyczne.

Teraz, gdy wiem jakiego rodzaju atrakcji i usług oczekują Europejczycy przyjeżdżający do Peru, sama rozważam prowadzenie takiej działalności. To taki mój projekt na przyszłość – turnusy łączące doświadczenia związane z kulturą, naturą i gastronomią, optymalizujące czas podróżnych i pozwalające im zaoszczędzić.

KONŚ: To ile czasu potrzebujemy, aby porządnie zwiedzić Peru?

CJT: Oczywiście im więcej czasu, tym lepiej – bo można wtedy na spokojnie odwiedzić różne regiony Peru. Ale przy dobrej organizacji wystarczy tydzień, aby zrealizować taki „plan minimum" jak powyżej.

Podróżnym z Europy z pewnością spodobają się także ceny w Peru – jest tam dużo taniej. Niestety jest to związane z kolosalną różnicą w płacy minimalnej. Wielu Peruwiańczyków żyje w biedzie, inni dostają za swoją pracę dużo mniejsze wynagrodzenie niż w Europie. Dlatego mamy duży współczynnik emigracji zarobkowej.

KONŚ: Które z wymienionych miejsc jest Twoim ulubionym?

CJT: Żadne z powyższych. Najbardziej lubię płaskowyż Sillustani przy Puno, bo jest to najspokojniejsze miejsce, które znam. W świecie, który jest pełen hałasu i zmusza nas do ciągłego pośpiechu, to miejsce, które pozwala złapać dystans, wyciszyć się i znaleźć siebie.

KONŚ: Czy podróż do Peru jest bezpieczna?

CJT: Nie polecam jechać do tego kraju samemu. Najlepiej wybrać się na wycieczkę zorganizowaną przez biuro podróży albo z grupą znajomych. Warto pamiętać, aby trzymać pieniądze – gotówkę czy karty – w różnych, niedostępnych miejscach i zabezpieczyć swój telefon komórkowy. W niektórych miastach czy dzielnicach w Peru lepiej nie korzystać z telefonu w miejscu publicznym, bo mogą go

nam ukraść. To już rodzaj traumy u ludzi z Ameryki Łacińskiej – boimy się rozmawiać na mieście przez komórkę, aby jej nie stracić! To także rzecz, która pozytywnie zaskoczyła mnie w Polsce – u Was bezpieczeństwo jest na dużo większym poziomie. W Peru – lepiej uważać na torebkę, plecak, kluczyki, portfel czy dokumenty.

Jednak także u nas kwestia bezpieczeństwa zmienia się na lepsze. Cuzco, gdzie lokalna gospodarka jest w dużej mierze oparta na turystyce, jest już bardzo dobrze przygotowane na świadczenie usług z sektora gościnności. Turyści mogą czuć się tam bezpiecznie.

KONŚ: Dziękujemy za wszystkie rady i wskazówki! Powiedz na koniec, jakie są Twoje plany na przyszłość? Zostajesz w Krakowie, wracasz do domu, a może myślisz o innych podróżach?

CJT: To nie jest łatwe pytanie. Gdy jechałam do Polski, wiedziałam, że chcę mieszkać w Europie, ale myślałam wtedy tylko o 6-miesięcznym stażu. Później wypadek i leczenie kolana sprowadziły mnie do Krakowa i z pewnością zostanę w waszym mieście przynajmniej do końca rehabilitacji. Ale po drodze w moim życiu zaszły duże zmiany. Poznałam w Polsce partnera, z którym jestem zaręczona. On mieszka w Warszawie, więc po ślubie – pewnie jeszcze w tym roku – tam właśnie się przeprowadzę. Nie sądzę jednak, aby Warszawa zatrzymała nas na dłużej. Oboje jesteśmy ciekawi świata i zasmakowaliśmy już w podróżach. Mój narzeczony przez dłuższy czas mieszkał w Wielkiej Brytanii i w Japonii, odwiedzał także Peru. Czekamy więc, aż wrócę do zdrowia, a potem chcielibyśmy spróbować życia w innym zakątku świata. Może w Szwajcarii, może w Nowej Zelandii. Nie podjęliśmy jeszcze decyzji.

Jeżeli chodzi o Peru – nie ciągnie mnie do powrotu. Brakuje mi oczywiście mojej rodziny, ale życie w Polsce jest dużo łatwiejsze. Nawet nie tęsknię tak bardzo za naszym peruwiańskim jedzeniem – w każdym razie nie na tyle, aby próbować je gotować. W końcu nie macie tu tyle rodzajów ziemniaków co u nas!

Projekt realizowany we współpracy z Centrum Wielokulturowym w Krakowie, którego operatorem jest Fundacja Internationaler Bund Polska

---

Centrum Wielokulturowe - wraz z Punktem Informacyjnym dla Obcokrajowców - prowadzone jest w ramach zadania publicznego zleconego do realizacji przez Gminę Miejską Kraków, w wyniku rozstrzygnięcia otwartego konkursu ofert kierowanego do organizacji pozarządowych.

Celem zadania jest tworzenie sieci i miejsca wzmacniającego działania na rzecz wspólnoty wszystkich mieszkańców Krakowa, w tym cudzoziemców oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Operatorem Centrum jest Fundacja Internationaler Bund Polska w partnerstwie z Fundacją ZUSTRICZ.

Magiczny Kraków

Kontakt:

Centrum Wielokulturowe
tel. +48 517 448 487
e-mail: centrum@open.krakow.pl

Punkt Informacyjny dla Obcokrajowców
tel. +48 887 201 598
e-mail: punkt@open.krakow.pl